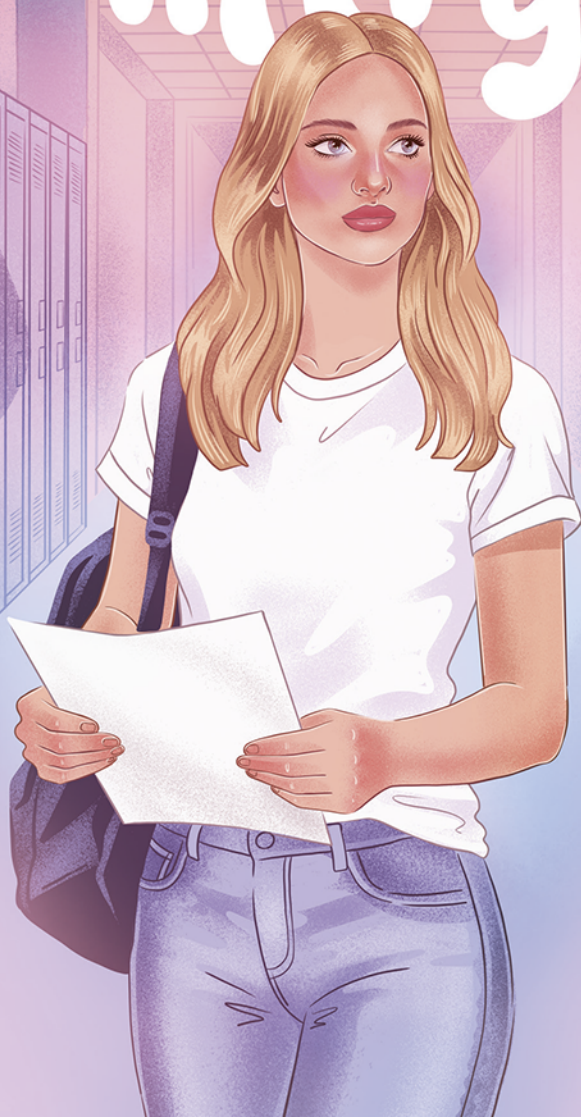


KLAUDIA

BARCIŃSKA

Licealne intrygi

BARCISTA



beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz
Redakcja i korekta: Beata Stefaniak-Maślanka
Projekt okładki: Karolina Maluty

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: kontakt@beya.pl
WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
beya.pl/user/opinie/licint
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2962-3

Copyright © Klaudia Barcińska 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

OD AUTORKI

Postaci, miejsca i wydarzenia w książce są fikcyjne. Każde podobieństwo do rzeczywistych osób lub zdarzeń jest przypadkowe.

*Każdemu, kto kiedykolwiek
chciał choć trochę zmienić świat.*

ROZDZIAŁ 1.



Dotknęłam kartki wiszącej na tablicy ogłoszeń i w skupieniu zaczęłam przesuwając palec w dół, próbując wychwycić swoje nazwisko. Od tygodnia przychodziłam do szkoły pół godziny wcześniej, by sprawdzić, czy już ogłoszono, kto znajdzie się w składzie nowego zespołu redakcyjnego szkolnej gazetki. Aby się zgłosić, należało napisać referat na dowolny temat, a autorzy kilku najlepszych tekstów zostawali członkami redakcji. Było jeszcze coś, o co gazetkowicze bezwzględnie rywalizowali – stanowisko redaktora naczelnego. Otrzymywała je osoba, której wypracowanie zostało ocenione jako najlepsze z najlepszych. Pełniący tę funkcję uczeń miał realny wpływ na treści pojawiające się w gazetce, a jego referat brał udział w konkursie międzyszkolnym, w którym nagrodę stanowiło stypendium umożliwiające studiowanie dowolnego kierunku humanistycznego na jednej z prestiżowych uczelni w Europie, objętej programem. Do wyboru były uniwersytety w prawie każdym kraju UE oraz w Wielkiej Brytanii.

Nad referatem siedziałam całe wakacje. Postanowiłam napisać o problemie ubóstwa menstruacyjnego w Polsce. Czułam, że jeśli poruszę ten temat, zrobię coś dobrego. Rozpoczynając pracę nad tekstem, miałam poczucie misji – chciałam skierować uwagę na istotny problem społeczny, o którym rzadko mówi się głośno.

– I co, jest już coś? – usłyszałam za sobą pełen ekscytacji głos Kai.

Odwrociłam się i zobaczyłam, jak zmierza do mnie w różowym swetrze i luźnych jeansach, poprawiając nerwowo grzywkę, którą powinna była skrócić już jakieś dwa tygodnie temu. Gdy czymś się przejmowała lub stresowała, miała w zwyczaju niedbale ją mierzwić, nie przejmując się efektem, jaki zostanie na włosach po ich niezgrabnym przeczesaniu.

– Właśnie sprawdzam – odparłam, czując, jak drapie mnie w gardle ze stresu.

Kaja podeszła bliżej i zaczęła lustrować małe literki, nie zważając na mój palec wskazujący zmierzający ku dołowi strony, za którym podążałam wzrokiem.

– Tutaj! – zawołałam nagle, gdy dostrzegłam swoje nazwisko. Kaja natychmiast przybliżyła twarz do miejsca, które wskazałam.

– Mega. Obie się dostałyśmy – powiedziała z uznaniem, gdy moment później odnalazła siebie na liście, a następnie ponownie przyjrzała się kartce. – Ale chwila... nie ma informacji, kto jest redaktorem! – krzyknęła, ściągając brwi.

Wiedziałam, że na to wyczekuje najbardziej.

– Przecież to najważniejsze!

– Może decyzję ogłoszą na spotkaniu?

– Pewnie tak – przytaknęła.

Choć przyjaźniłyśmy się od dzieciństwa, w pewnych aspektach ze sobą rywalizowałyśmy. Nie ukrywam, że miałam więcej szczęścia i byłam nieco zdolniejsza. Dało się to zauważyć szczególnie w przypadku naszej wspólnej pasji – pisania. Mojej przyjaciółce czasem było trudno pogodzić się z faktem, że od podstawówki to ja przodowałam w tej dziedzinie i zdobywałam nagrody w międzyszkolnych konkursach literackich i czytelnicy. Co więcej, tylko ja dostałam się do klasy o profilu dziennikarskim. Kaja wylądowała w klasie teatralnej, do której została losowo przydzielona. Myślała, że uda jej się przenieść w trakcie trwania roku szkolnego. Niestety nie było takiej możliwości. Na szczęścia ta rozłąka niewiele zmieniła w naszej relacji.

– Idę na dziennikarstwo na trzecim piętrze. A ty? – spytałam, gdy dwadzieścia minut później siedziałyśmy w szatni i zaczęło się robić tłoczno.

Do dzwonka zostało niewiele czasu.

– Ja mam interpretację piosenki na dole – oznajmiła, chwytając plecak. – Widzimy się na obiadowej?

– Pewnie. – Uśmiechnęłam się i ruszyłam pod salę.

Wyjęłam telefon z torby i napisałam do Landona.

Julka

Będziesz dzisiaj?

Landon

Tak, prawie jestem.

Julka

Czekam pod salą.

Landon

OK.

W momencie, gdy rozbrzmiał dzwonek sygnalizujący rozpoczęcie lekcji, nadszedł mój przyjaciel. Odgarnął swoje czarne jak smoła loki i poprawił oversizową skórzaną ramoneskę.

– Tęskniłaś, *bestie*? – Nachylił się ku mojemu policzkowi i dał mi lepszego buziaka.

Otarłam się odrobinę zniesmaczona, czując, że zostawił mi na skórze trochę kosmetyku.

– Lepisz się – oznajmiłam i dopiero teraz zobaczyłam, że nałożył grubą warstwę nowego błyszczyka. Jego usta lśniły jak tafla oceanu odbijająca promienie zachodzącego słońca.

– Lepi to się do mnie ten blondyn z klasy niżej, o którym ci mówiłem. – Teatralnie odgarnął z czoła kręcone pukle i zamrugał figlarnie rzęsami.

Co jak co, ale miał je tak ciemne, gęste i długie, że wyglądały, jakby nie tylko je obficie tuszował (nie robił tego, bo nie musiał), ale i dokleił sztuczne kępki.

– No co tak patrzysz? Leci na mnie jak celebryci na ściankę. Albo influencerzy na darmowe paczki PR na eventach.

Parsknęłam śmiechem.

Uwielbiałam jego porównania. Pamiętam, jak rok temu wzdychałam do Harry’ego Stylesa z One Direction, upierając się, że totalnie do niego pasuję. Landon popatrzył wtedy na mnie wzrokiem wyrażającym politowanie i odparł:

– Ja pasuję do kultowej torebki Chanel, ale czy ją mam? – spytał i pokręcił przecząco głową.

– Zmieniając temat z listy twoich adoratorów na moje skromne życie... dostałam się do redakcji! – Wyszczrzyłam zęby w szerokim uśmiechu.

– Wow, Juls*, to gratki! – zapiszczał, łapiąc mnie w objęcia.

– Ale jeszcze nie wiadomo, kto został redaktorem naczelnym. Podejrzewam, że dowiemy się tego dopiero na pierwszym spotkaniu. – Czułam, jak serce przyspiesza mi na samą myśl.

Usłyszeliśmy stukot obcasów i pojawiła się przed nami pani Skowron. Otworzyła drzwi do sali i gestem zaprosiła nas do środka. Była jednocześnie polonistką i wychowawczynią klasy 4d, w której się uczyłam, a także sprawowała pieczę nad wydawaniem gazetki.

Skierowaliśmy się do przedostatniej ławki. Landon położył torbę na brzegu i leniwie wyjął zeszyt.

– Nie zdążyłem wziąć podręcznika z szafki. Chcesz się podzielić swoim? – Popatrzył na mnie, robiąc uroczą minę szczeniaczka. Wiedział, że to za każdym razem działa.

– Z tobą? Zawsze!

– *Love you!* – Złożył usta w dzióbek i wysłał mi buziaka.

– Moi drodzy – zaczęła nauczycielka, gdy wszyscy uczniowie zajęli swoje miejsca – nie wiem, czy widzieliście, ale dziś wywieszono ogłoszenie z informacją, kto dostał się do redakcji gazetki szkolnej.

– Widzieliśmy! – zawołał mój przyjaciel z dumą, poklepując mnie po plecach.

– Wspaniale. Jak mogliście zauważyć, w tym roku są to aż cztery osoby z naszej klasy. Agato, Julio, Saro, Grzegorzu, serdecznie wam gratuluję.

W reakcji na te słowa w klasie rozległy się brawa.

– Ale w szczególności chciałabym pogratulować naszej nowej redaktorce naczelnej. Miałam zaczekać z tym do piątkowego spotkania gazetkowiczów, ale nic się nie stanie, jeśli, Julio, pogratuluję ci już teraz.

W pierwszej chwili nie dotarło do mnie to, co się stało, i dopiero, gdy Landon mnie uściskał, zrozumiałam, że moje marzenie się spełniło.

Serce biło mi jak oszalałe, chociaż wiadomość, którą usłyszałam, nie była niczym, czego bym się nie spodziewała. W zasadzie to tak w głębi duszy przypuszczałam, że ta rola przypadnie akurat mnie. Wiedziałam, że mój artykuł był dobry. Pracowałam nad nim długo i z zaangażowaniem.

* Czytaj: „Dzuls”.

Cieszyłam się nie tylko z perspektywy pełnienia tak istotnej funkcji – co będzie dobrze wyglądać w CV* – ale przede wszystkim z możliwości zawalczenia o stypendium. Poczułam, że rumienię się z wrażenia, i zerknęłam na Igora, by się upewnić, czy na mnie patrzy. W międzyczasie zdążyłam kątem oka uchwycić gniewne spojrzenie Agaty wycelowane w moją stronę. Dosłownie w ostatniej chwili odwróciła głowę w innym kierunku. Spodziewałam się tego. Powiedzieć, że nie jest zadowolona z przyznania mi stanowiska naczelniej, to jak nic nie powiedzieć.

Zatrzymałam wzrok na gryzmołącym w zeszycie Igorze.

Westchnęłam.

Nie był zainteresowany moim sukcesem. Naturalnie nie oczekiwałam, że będzie się na mnie non stop gapić, ale miałam nadzieję, że przynajmniej złapiemy kontakt wzrokowy i chociaż się uśmiechnie.

Igor dołączył do nas w trakcie drugiego roku, a minimum połowa dziewczyn z klasy, jeśli nie z całego rocznika, zdążyła się w nim zadurzyć, nim rozpoczęły się ferie. Grał w koszykówkę, nosił słuchawki nauszne, które zaczepiał na szyi, białe Air Force'y i czapkę typu beanie, spod której wystawały brązowe, nieco dłuższe kosmyki. Nawet wybrednego Landona zauroczyły jego orzechowe oczy i dołeczki w policzkach.

– Jak na niego patrzę, to aż mi żal, że nie urodziłem się dziewczyną – szepnął mi do ucha, gdy Igor po raz pierwszy przekroczył próg naszej klasy.

Na niewiele by mu się to zdało – nowy chłopak nie był zainteresowany żadną z dziewczyn. Pojawiły się plotki, że ma kogoś, ale nikt nie zapytał go o to wprost. Trzymał się z chłopakami z klasy sportowej. Zastanawiałam się, dlaczego do nich nie dołączył, skoro trenował kosza i był w szkolnej drużynie, tylko wybrał bandę humanistów, z którymi i tak niezbyt chętnie rozmawiał. Postanowiłam go o to zapytać podczas jednej z tych nielicznych przerw, które spędzał wśród nas.

– Brak miejsc – odparł, nie podnosząc wzroku znad iPhone'a, i uśmiechnął się prawym kącikiem ust.

Nie do końca wierzyłam, że do klasy sportowej było aż tylu chętnych.

* CV (z łac. *curriculum vitae*) – dokument, który wysyłasz, gdy ubiegasz się o pracę. Opisujesz w nim, kim jesteś, jakie masz umiejętności i doświadczenie zawodowe.

Ciekawiło mnie, czy Igor zdawał sobie sprawę z własnej atrakcyjności i faktu, że niemal każda dziewczyna ze szkoły z ogromną rozkoszą by się z nim umówiła, gdyby tylko to zaproponował. Miałam wrażenie, że nawet Hana, chociaż miała swojego Oskara, mogłaby się zawahać.

Hana i Oskar – para idealna. Zaczęli ze sobą chodzić w pierwszej klasie. Zeszli się na jakieś domówce organizowanej pod koniec listopada przez chłopaków ze sportowej. Też miałam tam być, razem z Kają, ale jakoś się nie złożyło. Zaprosił mnie sam Oskar, bo zdążyliśmy się już w miarę poznać – miał okienko w tym samym czasie co ja i jakoś tak się składało, że spędzaliśmy razem przynajmniej tę godzinę tygodniowo. Szliśmy najpierw do sklepiku po zapiekanki, donuty obficie oblane słodkim lukrem lub napój gazowany, a potem schodziliśmy do szatni, gdzie prowadziliśmy długie rozmowy o wszystkim i o niczym. Lubiłam go. Był fajnym chłopakiem.

Hana miała spore szczęście, że zwrócił na nią uwagę. Albo, patrząc na to z drugiej strony, on miał szczęście, że ona raczyła na niego spojrzeć. Była długowłosą blond pięknością o ogromnych niebieskich oczach i czarnych jak smoła rzęsach. Miała wcięcie w talii, chód Marilyn Monroe i olśniewająco białe, proste zęby, przypominające licówki. Ubierała się elegancko, umiejętnie podkreślając swoje atuty. Nie ukrywajmy, była *TĄ dziewczyną* – piękną, popularną, z którą niemal każda z nas chciała się zaprzyjaźnić, a każdy chłopak pragnął chodzić. Gdyby to był amerykański serial, to Oskar byłby futbolistą, a Hana przewodniczącą drużyny cheerleaderek. Do tego prężnie działała w sieci jako influencerka o średniej wielkości zasięgach. W zasadzie w social mediach nie robiła nic poza dodawaniem zdjęć ładnej buzi, coraz to modniejszych outfitów i pokazywaniem kosmetyków, które marki regularnie jej wysyłały. Zachowywała się miło, jeśli kogoś lubiła. Jeżeli nie – zdarzało jej się być wyniosłą i uszczypliwą, jednak w tak zawoalowany i subtelny sposób, że trudno było ją oskarżyć o złośliwość. Ludzie nierzadko uznawali to za swój wymysł, a nawet była szansa, że poczują się głupio, posądzając tę uroczą niewiastę o nieprzyjemne zachowania wobec drugiego człowieka. Skazę na jej wizerunku pozostawiła sytuacja z podstawówki. Plotki głosiły, że podpadła jej wtedy pewna uczennica. Nikt nie wiedział dokładnie, co się między nimi stało, ale krążyły pogłoski, że dziewczyna zmieniła szkołę dwa miesiące po zadarciu z Haną. Dla własnego bezpie-

czeństwa wolałam się w to nie wgłębiać, ale byłam pewna jednego – nigdy nie chciałabym wejść w konflikt ze szkolną gwiazdką. Kamień z serca, że mnie lubiła. I to bardziej niż Kaję, z którą była w klasie. Miałam wrażenie, że to trochę uwiera moją przyjaciółkę, która skrycie marzyła o uznaniu blondwłosej piękności.

– Julio, proszę, zostań chwilę – poprosiła pani Skowron tuż po dzwonku oznajmującym koniec lekcji.

– Zaczekam pod salą – rzucił Landon w moją stronę, po czym wyszedł na korytarz wraz z resztą uczniów.

Niepewnym krokiem podeszłam do biurka.

– Jak się czujesz jako nowa redaktorka naczelna? – Nauczycielka się uśmiechnęła, gdy zostałyśmy same.

– Bardzo dobrze – przyznałam. – Z jednej strony wierzyłam, że to możliwe, bo bardzo długo pracowałam nad swoim tekstem, ale z drugiej nadal jestem w szoku.

– Twój referat był bezkonkurencyjny. Nie tylko bezbłędnie i interesująco napisany, ale też poruszał ważny temat.

– Dziękuję. Starałam się – wyznałam pewnie.

Niektórych takie pochwały wprawiały w zakłopotanie, ale nie mnie. Komplementy mnie nie peszyły, jeśli się z nimi zgadzałam. Doskonale znałam swoją wartość i poziom własnych umiejętności.

Nauczycielka uniosła kąciki ust, jakby była zadowolona, że potrafię siebie docenić. Kiedyś na godzinie wychowawczej rozmawialiśmy o tym, jak istotne jest docenianie siebie i swoich mocnych stron. Pani Skowron poprosiła nas, byśmy wypisali po trzy rzeczy dotyczące wyglądu oraz charakteru, które w sobie lubimy, a także po trzy, nad którymi chcielibyśmy popracować. Dała nam na to kilka minut, a następnie zaprosiła nas do rozmowy, podczas której mieliśmy się podzielić refleksją, czy to ćwiczenie sprawiło nam trudność. Okazało się, że większość osób o wiele szybciej wypisywała swoje wady niż zalety. Zadanie miało pokazać, czy nie skupiamy się w większym stopniu na tym, z czego nie jesteśmy zadowoleni, niż na tym, co w sobie lubimy.

Znałam to ćwiczenie dzięki mamie psychoterapeutce. Wiedziałam również, że samoocena może być zbyt niska, zbyt wysoka i adekwatna. Mogłam się pochwalić tą ostatnią – potrafiłam wymienić swoje zalety, umiejętności, miałam świadomość mocnych stron, ale wiedziałam rów-

nież, nad czym powinnam jeszcze popracować i jakie są moje słabości. To cenna wiedza i zdawałam sobie z tego sprawę.

– Powiedz, proszę, czy chcesz wziąć udział w konkursie o stypendium? Jako redaktorze przysługuje ci to prawo, ale możesz też wybrać kogoś innego z redakcji na swoje miejsce.

– Nawet bardzo – odparłam z entuzjazmem. – Jeśli już pojawiła się taka możliwość, to szkoda nie skorzystać.

– Świetnie, myślę, że masz spore szanse. – Kobieta wysunęła szufladę w biurku. Zaczęła z uwagą przeglądać jej zawartość. – Wprowadzono jednak pewne zmiany w regulaminie i prócz referatu od tego roku będą brane pod uwagę również aktywności pozaszkolne. Wszelkie wolontariaty, konkursy, działania na rzecz społeczności...

– Mam kilka nagród literackich z podstawówki i z ostatnich dwóch lat – odparłam, mając nadzieję, że tego typu osiągnięcia będą miały jakieś znaczenie. Moje inne aktywności pozaszkolne ograniczały się do chodzenia na korepetycje z matematyki. – Z tym że były to głównie konkursy wewnątrzszkolne lub międzyszkolne. Tylko jeden był wojewódzki.

– Obawiam się, że to może nie wystarczyć. – Nauczycielka pokręciła głową. Wyjęła z szuflady teczkę z napisem *Konkurs o stypendium. Regulamin*. – Jeśli faktycznie zależy ci na wygranej, to pomyśl, proszę, nad jakimiś działaniami społecznymi. Może sprzątanie lasów? Albo zorganizuj warsztaty dla przedszkoli na temat ekologii? Szkoła ma ograniczony budżet, ale postaram się zapewnić ci wsparcie, w miarę możliwości, jeśli wymyślisz coś ciekawego. Tutaj masz wytyczne – dodała, wyjmując z teczek broszurę.

Wzięłam ją ostrożnie i przekartkowałam, po czym przełknęłam ślinę. Nie spodziewałam się takiego obrotu rzeczy. Liczyłam, że sam referat wystarczy. Gdyby tak było, miałabym to stypendium niemal w kieszeni. Poczułam ogromną niesprawiedliwość. Jakbym dobiegła do mety i się dowiedziała, że jednak jestem w połowie drogi, bo miejsce zakończenia wyścigu niespodziewanie przesunęło się o co najmniej kilometr.

Ścisnęło mnie w żołądku na myśl o tym, że tym razem do osiągnięcia celu niezbędna będzie również własna inicjatywa. Jakbym nie miała wystarczająco dużo roboty z przygotowaniem do matury. Całe szczęście na zajęcia dodatkowe z matmy chodziłam tylko raz w tygodniu. Dobrze, że nie potrzebowałam wsparcia w postaci korepetycji

z pozostałych przedmiotów i byłam w stanie przygotować się do egzaminów samodzielnie.

Rozmowa z nauczycielką trwała jeszcze chwilę i wyniknęło z niej, że – jako redaktorka naczelna – mam się zastanowić nad kierunkiem, w jakim chciałabym poprowadzić szkolną gazetkę.

Gdy opowiedziałam o wszystkim Landonowi, był zachwycony i zaproponował kącik modowy.

– Nie uważasz, że to jest zbyt... – zaczęłam, ale przerwał mi w pół słowa.

– Płytkie? No dawaj, no powiedz to! – Skrzyżował przed sobą ręce, udając obrażonego, ale jego wyraz twarzy zdradzał rozbawienie.

– Nie jestem pewna, jak nauczyciele na to spojrzą... – odparłam całkiem poważnie, siadając na ławce pod salą. Przesunęłam się kawałek, by zrobić miejsce przyjacielowi.

– A to gazetka nauczycieli czy uczniów?

– Wiesz, jak jest. – Wzruszyłam ramionami i niepewnie zerknęłam na wyświetlacz telefonu.

Napisałam Kai radosną nowinę o przyznaniu mi stanowiska redaktorki naczelnej, ale przez dłuższy czas nie dostałam SMS-a z wotnami z gratulacjami. Zaczęłam się martwić, czy wszystko z nią w porządku. Może zniósła tę wieść gorzej, niż sądziłam? Zdawałam sobie sprawę, jak bardzo zależało jej na tej roli, jednak od lat byliśmy przyjaciółkami, więc liczyłam na to, że mimo wszystko się ucieszy.

– Nie wiem. A jak ktoś będzie chciał się czegoś dowiedzieć o kosmetykach, bo ma trądzik, przez który go wyśmiewają?

– To niech użyje Google lub najlepiej pójdzie do dermatologa. Ale wiesz co?! – Nagle mnie olśniło. W przypiływie radości złapałam Lando na ręce. Od razu poczułam, jak jego pierścionki wbiły mi się w palce, więc delikatnie rozluźniłam uścisk.

– Dawaj! – zawołał, widząc moją uradowaną minę.

– Mam mega pomysł! Wpadł mi do głowy przed chwilą dzięki tobie!

– No? – zachęcił.

– Kącik z poradami! – odparłam. Ekscytacja wypełniła mnie całą. To było coś innowacyjnego, co faktycznie może pomóc młodzieży z naszego liceum. – Ale w takim stylu, że uczniowie będą mogli do nas napisać anonimowo i zwierzyć się ze swojego problemu, a nie, że ktoś sam z siebie daje jakąś nikomu niepotrzebną poradę.

– Cool. – Pokiwał głową z aprobatą. – Było coś takiego w *Nie ma to jak hotel*. I nie martw się, jeśli nikt nie napisze, to ja się podam za jakiegoś pierwszorocznika i udam, że podoba mi się ten piękny chłopak z 4d z zagranicznym imieniem, który ma outfity lepsze niż sama Hana.

Zachichotałam, wiedząc, że ma na myśli siebie.



Julka

Hej, co jest?

Julka

Wszystko ok?

Kaja

Tak, boli mnie brzuch, więc jestem nie w humorze.

Kaja

Sorki, posiedzę sama.

Kaja

Aa i gratuluję posady redaktorki ♥

W końcu. Już się bałam, że się na mnie obraziła. Kaja marzyła o studiach we Włoszech lub w słonecznej Hiszpanii, ale jej rodziców nie byłoby stać nawet na to, by uczyła się w Warszawie. Stypendium zmieniłoby jej życie o sto osiemdziesiąt stopni. Tym bardziej że Kaja kochała pisać. Domyślałam się, że gdyby nie ja, to zapewne ona zostałaby naczelną. Jednak to było ważne również dla mnie. Włożyłam ogromny wysiłek w napisanie artykułu i kosztowało mnie to kilka miesięcy ciężkiej pracy. To było bardzo zasłużone zwycięstwo. Nie fair byłoby się gniewać tylko dlatego, że zrobiłam coś lepiej. Chociaż... Sara i Agata mogły być na mnie wściekłe – im też zależało na konkursie i głównej nagrodzie. Grześka natomiast nie podejrzewałam o negatywne emocje wobec mnie, więc to na plus. Tak czy inaczej, jeśli dziewczyny z redakcji miałyby obwiniać kogoś o to, że nie wybrano ich na stanowisko, które ja otrzymałam, mogły winić wyłącznie siebie. Najwyraźniej nie przyłożyły się wystarczająco do napisania swoich referatów. Ja, aby stworzyć rzetelny materiał o ubóstwie menstruacyjnym, nie tylko czytałam ba-

dania, ale również przeprowadziłam wywiady z dziewczynami odnalezionymi na forach internetowych. Pochodziły z niezamożnych rodzin i miesięczka wiązała się dla nich ze wstydem, dyskomfortem, a nawet z upokorzeniem.

Tak było w przypadku Betty²¹, użytkowniczki, która chciała pozostać anonimowa. Kobieta od wielu lat tkwiła w małżeństwie, w którym była wobec niej stosowana przemoc ekonomiczna. Opiekowała się dzieckiem i choć miała wrócić do pracy, gdy maluch skończy dwa lata, mąż nie chciał o tym słyszeć. Przez brak miejsc w żłobkach Betty nie miała nawet możliwości wyjść i poszukać jakiegoś zajęcia, bo nieustannie musiała jej towarzyszyć pociecha. Ojciec nie zamierzał zająć się córką ani zatrudnić niani, by kobieta mogła spokojnie znaleźć nową posadę. Mówił, że to niepotrzebne, bo pieniędzy starczy im na wszystko, zupełnie nie zważając na potrzebę samorozwoju żony. Owszem, sam zarabiał niemało, ale wydzyślał jej każdy grosz oraz skrupulatnie sprawdzał paragony. Betty nieraz musiała się prosić o pieniądze na drugie opakowanie podpasek. To, czy je dostawała, czy nie, zależało od humoru przemocowego męża.

Amanda, bo takim pseudonimem przedstawiła się kolejna z dziewczyn, była już po dwudziestce, ale czasy nastoletnie wspominała z bólem. Gdy skończyła dziewięć lat, jej mama zginęła w wypadku samochodowym, więc wychowywał ją ojciec alkoholik. Odkąd zaczęła miesięczkować, dawał jej kilka złotych miesięcznie na jedną paczkę podpasek. Krwawienia miała obfite i, jak można się domyślić, to nie wystarczało. Gdy poprosiła o trochę więcej pieniędzy, zarzucił jej, że chce kupować za to alkohol lub papierosy, i skończyło się awanturą. Kiedy była już starsza, nie mogła sobie dorobić, bo od razu po zajęciach musiała pojawiać się w domu. Miesięczka wiązała się dla niej z upokorzeniem. Kiedy podpaski się kończyły, wypychała majtki watą, papierem lub kawałkami materiałów wyciętymi ze starych podkoszulek. Kilka razy się zdarzyło, że coś jej się przesunęło i spodnie przesiąkły krwią, która utworzyła czerwoną plamę. Jak można się domyślić, wzbudziło to śmiech niewspierających rówieśników i przyczyniło się do gnębienia dziewczyny.

Ala, moja kolejna rozmówczyni, pochodziła z wielodzietnej, ubogiej rodziny i aby odciążyć rodziców, zaczęła kraść – między innymi podpaski. Zdobywanie środków higienicznych w ten sposób było dla niej niezwykle upokarzające i sprawiło, że jej samoocena poszybowała w dół w błyskawicznym tempie.

Również w innych aspektach życia zaczęła czuć, że na coś nie zasługuje, co rzutowało na jej związki, edukację, a w późniejszych latach nawet i pracę.

Gosia opowiedziała, że cały czas zmaga się z problemem ubóstwa męstruacyjnego. Miała prawie piętnaście lat, a miesiączkowała od dwóch i pół roku. Odkąd jej ojciec odszedł, w domu było ciężko. Mama zapewniała jej podstawowe artykuły higieniczne, jednak pieniędzy miały tak niewiele, że starczało wyłącznie na najtańsze podpaski. Gosia bała się używać tych produktów, bo obawiała się, że są bielone w niewłaściwy sposób, przez co mogą być w nich zawarte większe ilości dioksyn, a ekspozycja na te związki zwiększa ryzyko zachorowania na nowotwory. Z powodu tej choroby zmarło już kilka kobiet w jej rodzinie, więc i ona była w grupie ryzyka. Ponadto tego typu produkty często są wykonane z tworzywa nieprzepuszczającego powietrza, przez co czuła się tak, jakby chodziła w pampersie, a to godziło w jej dojrzewającą kobiecość. Materiał, z którego je produkowano, powodował oparzenia delikatnej skóry okolic intymnych, przez co Gosia co miesiąc zmagała się z bólem i ranami. Dziewczyna zastanawiała się nawet, czy nie ma alergii na substancje zawarte w podpaskach, których używa – te zapachowe, barwnik, a może nawet klej. Niestety artykuły niepowodujące oparzeń, dedykowane alergikom czy mające bardziej naturalny skład zdecydowanie przekraczały budżet, jakim dysponowała.

U Martyny sytuacja wyglądała podobnie, z tym że ona dodatkowo cierpiała z powodu niezwykle bolesnych miesiączek. Pieniądzy w domu nie było dużo, więc musiała wybierać między kolejnym opakowaniem podpasek a środkami przeciwbólowymi. Wcześniej chodziła do pielęgniarki po tabletkę lub dodatkową podpaszkę, ale ta dwukrotnie zrobiła jej przykrość swoim komentarzem i oskarżyła ją o „wyłudanie”. Dziewczyna poczuła tak duży wstyd, że więcej tam nie wróciła. Przez to, gdy nie mogła sobie pozwolić na tabletkę, zamiast iść na lekcje, siedziała na podłodze w toalecie, związując się z bólu. Kiedy kupowała Nospę, rezygnując z podpasek, nie cierpiała, ale nie miała czym zabezpieczyć majtek, więc czasem opuszczała całe dnie w szkole. Początkowo próbowała pożyczać podpaski od koleżanek, ale po jakimś czasie zaczęły z niej drwić, że zachowuje się, jakby nie miała pieniędzy.

Te historie poruszyły mnie do głębi i uważałam, że to dzięki nim mój referat był tak dobry i zapewnił mi pozycję redaktorki naczelnej – wczułam się w to, o czym pisałam. Spędziłam nad tym całe wakacje, przepro-

wadzałam rozmowy z kobietami z internetu, z przechodniami na ulicach oraz weryfikowałam w moim mieście miejsca, w których powinny być skryniczki menstruacyjne, pełne podpasek lub tamponów. Nietrudno się domyślić, że większość szkół, urzędów i przychodni nie została w nie wyposażona, a jeśli były, to albo puste, albo z jedną marną podpaską wątpliwej jakości.

Stanowisko redaktor naczelnej stanowiło ogromne wyróżnienie, ale też wiązało się ze sporymi obowiązkami. Wiedziałam, że będę musiała czytać każdy tekst, który mi przyniosą współpracownicy, zatwierdzać grafiki i... wymyślić, jak chcemy tę gazetkę prowadzić. Chciałam zrobić coś rewolucyjnego. Rubryka *Kącik zwierzeń*, o której rozmawiałam w szkole z Landonem, mogła się okazać strzałem w dziesiątkę, ale uznałam, że resztę gazetki również trzeba dostosować, dlatego postanowiłam, że co miesiąc będziemy pisać artykuł poruszający jakiś problem społeczny. Od karania ciszą w relacjach po prawa ucznia. Wynotowałam sobie wszystkie pomysły, jakie przyszły mi do głowy, aby przedstawić je na zebraniu.

ROZDZIAŁ 2.



– Wspaniale! – Pani Skowron zaklaskała w dłonie, gdy podczas spotkania gazetkowiczów opowiedziałam o swoim planie zmian w gazetce i o rubryczce *Kącik zwierzeń*. – Jak wam się podoba? – zapytała, rozglądając się z entuzjazmem po sali.

– Super! – pochwalił mnie Grzesiek.

Kaja mu przytaknęła.

– Fajnie brzmi – zgodziła się Malwina z klasy plastycznej, która dołączyła do nas, by zadbać o szatę graficzną gazetki.

– Sama nie wiem... – zaczęła Agata, skanując mnie wzrokiem z góry na dół. Poprawiła kołnierz swojej żółtej koszuli i westchnęła głęboko z dezaprobatą. – Niby kto będzie chciał się zwierzać nastolatkom?

Oczywiście, że Agata MUSIAŁA mieć jakieś obiekcje. Przecież nic, co robiłam, nie mogło przejść bez ostrej krytyki lub co najmniej podania w wątpliwość.

– Myślałam o tym – odparłam ze spokojem. Podczas rozmów z nią musiałam docierać do najgłębszych pokładów silnej woli, by nie przewrócić oczami lub się nie unieść. Choć z natury byłam opanowana, jej nieustanne zaczepki w moim kierunku sprawiały, że moja cierpliwość szybko się wyczerpywała. – Wiem, że niektóre problemy mogą być poważniejsze niż prośba o polecijkę kosmetyczną lub pytanie, co kupić chłopakowi na prezent. Dlatego jeśli temat będzie poważny i trudny, proponuję oddać głos szkolnej psycholożce. Wyraźnie zakomunikujemy, że wspiera nas w opowiadaniu na listy.

– Fantastycznie – odparła pani Skowron, nie kryjąc radości. Poprawiła okulary i popatrzyła na mnie z dumą. Mimo jej łagodnego usposobienia

i drobnej postury niektórzy mogli być odrobinę przestraszeni, widząc ją po raz pierwszy. Wyglądała dość karykaturalnie. Grube szkła nienaturalnie powiększały jej oczy, a czarne, okrągłe oprawki kontrastowały z ziemistą cerą i szczupłą, kanciastą twarzą. – Julio, przygotuj, proszę, dedykowany adres e-mail, na który będzie można pisać. Ja poproszę pana konserwatora, by umieścił na korytarzu specjalną skrzynkę na listy.

Wspaniale. A więc mój pomysł został zaakceptowany. I to, czy podobał się zawistnej Agacie, czy też nie, nie miało żadnego znaczenia. Na szczęście ta dziewczyna nie była już dla mnie przeszkodą. Nie zamierzałam pozwolić na to, by zaczęła traktować mnie tak, jak robiła to w poprzedniej szkole. Odruchowo zacisnęłam pięści na samo wspomnienie, a paznokcie boleśnie wbiły mi się w skórę. Dopiero ból uświadomił mi, co robię. Gdy tylko to do mnie dotarło, od razu rozluźniłam mięśnie. Aby się uspokoić, powoli nabrałam w płuca większą ilość powietrza i wypuściłam je, licząc do siedmiu sekund.

I jeszcze raz.

Wdech na siedem sekund.

Zatrzymanie na trzy.

Wydech na siedem.

I znowu.

Świadome oddechy to jedna z technik radzenia sobie z napięciem, które pokazała mi mama. Jako psycholożka i psychoterapeutka miała tego mnóstwo w zanadrzu, a ja, będąc jej córką, poznałam większość tych metod, za co byłam jej wdzięczna. Dzięki temu potrafiłam zachować spokój w niekomfortowych sytuacjach. Na przykład takich jak ta, kiedy zostałam zmuszona do konfrontacji z wrogiem, który od lat próbował podkopywać wszelkie moje inicjatywy.

Nie dopuszczę do tego, by zniszczyła kolejną. Nie zgasi mojej iskry.

Podczas dalszej części spotkania wymieniliśmy się pomysłami i rozdzieliliśmy zadania. Ja miałam się zająć wymyśloną przez siebie rubryką zwierzeń. Od razu po powrocie do domu utworzyłam adres mailowy, na który uczniowie będą mogli pisać anonimowo o swoich problemach. Informacja o nowej akcji miała się pojawić na stronie internetowej szkoły oraz na tablicy ogłoszeń tuż przy pokoju nauczycielskim. Dodatkowo poprosiłam o możliwość opowiedzenia o niej przez radiowęzeł. Notatkę, którą zamierzałam przeczytać, kreśliłam dobre pół godziny, chociaż wcale

nie była długa. Napisałam zaledwie kilka zdań z najważniejszymi informacjami, mającymi skrótkowo przekazać, czym jest *Kącik zwierzeń* i jak z niego korzystać, a mimo to trudno było mi dobrać odpowiednie słowa do tego komunikatu. Umiejętność posługiwania się poprawną polszczyzną i bogate słownictwo wbrew pozorom nie ułatwiły zadania. Szło mi tak opornie, bo drżałam na myśl o tym, że będę musiała przeczytać tekst przed całą szkołą. Mój głos rozbrzmi i poniesie się echem na wszystkich piętrach. Nie lubiłam wystąpień publicznych. Za każdym razem, kiedy mieliśmy recytować wiersz na ocenę, czułam gulę w gardle, moje nogi robiły się wiotkie, a dłonie drżały. Przez moment chciałam poprosić kogoś innego, by poinformował uczniów o nowej rubryce i zasadach jej działania, ale zrezygnowałam z tego pomysłu, bo wiedziałam, że to moje zadanie.



Następnego dnia zaciągnęłam Landona do radiowęzła jako wsparcie, stanęłam przed mikrofonem i nacisnęłam czerwony przycisk, który go uruchamiał.

– Cześć, tu Julka z 4d – przywitałam się i spojrzałam na kartkę, gdzie wynotowałam sobie treść komunikatu. Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam czytać: – „W gazetce powstaje nowa rubryka *Kącik zwierzeń*. Jeśli masz problem, którym chcesz się podzielić, to śmiało możesz anonimowo wysłać mail na adres kacikzwierzen@gmail.com lub wrzucić list do skrzynki, która pojutrze zostanie ustawiona za schodami obok wejścia do sali teatralnej. Możesz do nas napisać w każdej sprawie. Odpowiadać będzie osoba kryjąca się za pseudonimem Cioteczka Dobra Rada. Nie oceni cię, postara się pomóc i, co ważne, ma pełne wsparcie psycholożki szkolnej, pani Oli. To do niej przekierujemy te z waszych listów, które będą wymagały zaangażowania doświadczonej specjalistki. Jeszcze raz przypominam, że wszystko jest w stu procentach anonimowe, tak że możecie być spokojne i spokojni”. To... ee... dziękuję za uwagę. Pa! – Przetarłam mokre od potu czoło i wyłączyłam mikrofon. – Jak mi poszło? – zapytałam Landona, który w spokoju siedział na krześle z telefonem w dłoni. Miał włączony aparat i poprawiał makijaż, kierując na siebie przednią kamerkę.

– Było bardzo spoko – przyznał, rozcierając brokatowy cień na powiece. – Masz może puder?

– Tak, w kosmetyczce, weź sobie.

– Dzięki. – Sięgnął do mojej torby i zaczął w niej intensywnie szperać.

Absolutnie mi to nie przeszkadzało. Landon i Kaja to osoby, przed którymi nie miałam żadnych tajemnic. Mogliby przeszukać cały mój dom. Niczego przed nimi nie ukrywałam. Z wzajemnością, tak przynajmniej mi się wydawało, bo nie mogłam wiedzieć tego na pewno – w końcu nie siedziałam im w głowach.

– Nie pomyślałaś, że jeśli powiesz o tym projekcie i się przedstawisz, to ludzie skojarzą, że właśnie ty będziesz tą Ciocią Dobrą Radą?

– W sumie to właśnie tego się obawiałam...

– Bardzo słusznie – mówiąc to, nawet nie przeniósł na mnie wzroku. Cały czas uważnie przyglądał się swojemu odbiciu, wklepując gąbeczką puder w bladą skórę.

– Ale... kto inny miałby zrobić taką zapowiedź, jeśli nie redaktorka naczelna? To chyba najmniej podejrzane. Gdybym to ja miała być Cio-
teczką, raczej wysłałabym kogoś innego, by o tym powiedział, nie?

– Dobra, ma to sens – przyznał, chowając kosmetyk do mojej torby. – Jak Kaja to zniosła? W sensie... wiesz, ciebie jako naczelną?

– Dobrze – odpowiedziałam, jeszcze raz zerkając na przycisk od mikrofonu, by się upewnić, że jest wyłączony. Byłby straszny wstyd, gdyby naszej prywatnej rozmowie przysłuchiwała się cała szkoła. Kaja czułaby się nieswojo ze świadomością, że o niej rozmawiamy, a cały pomysł z nową rubryką w gazetce zostałby spalony, bo ujawniłabym, kto będzie odpowiadał na anonimowo wysłane listy. – Napisała mi SMS-a z gratulacjami.

– A na żywo? – Zmierzył mnie przeszywającym zielonym spojrzeniem.

– Wiesz, jakoś to umknęło.

– Serio? To twoja przyjaciółka – burknął wyraźnie niezadowolony. Ściągnął brwi i zaczął energicznie gestykulować. – Powinna okazać ci wsparcie, nawet jeśli jest zła.

– Nie sędzę, żeby była zła...

– Może nie zła, ale zazdrosna. I tak na jedno wychodzi – parsknął, po czym wstał i zarzucił na ramię torbę, tym samym dając mi znać, że warto już wyjść i udać się pod salę.

– Wiem, że zależało jej na tej roli, ale nie jest zazdrosna – zapewniłam, chcąc za wszelką cenę obronić przyjaciółkę, choć wcale nie byłam pewna, co czuje Kaja. Podniosłam się i również sięgnęłam po swoją torebkę.

– Odnoszę inne wrażenie. – Landon przewrócił wymownie oczami, wychodząc na korytarz.

– Miałyśmy pierwsze spotkanie redakcyjne, więc było milion innych tematów do rozmów. – Wzruszyłam ramionami, chociaż sama przed sobą musiałam przyznać, że spodziewałam się po Kai większego entuzjazmu.

Byłam pewna, że rzuci mi się na szyję, jak tylko się zobaczymy, i radośnie wykrzyczy, jak się cieszy, że mi się udało, tak głośno, że ludzie na całym szkolnym korytarzu skierują twarze w naszą stronę. Tak przynajmniej ja bym zrobiła, gdybym się dowiedziała, że moja najlepsza przyjaciółka spełnia swoje marzenie i dostaje coś, na co ciężko pracowała. Pewnie zabrałabym ją też na jakieś pyszne, wysokokaloryczne ciacho i shake’a z masą bitej śmietany i polewy karmelowej. Rozumiałam, że moja przyjaciółka nie mogła sobie na to pozwolić, więc liczyłam przynajmniej na szczerzy uścisk. Zrobiło mi się trochę przykro, że zignorowała mój sukces. Zrozumiałabym, gdyby akurat miała ciężki czas – ktoś z jej rodziny byłby chory, rodzice mieliby problemy w pracy albo jakiś głupek złamałby jej serce. Ale nic takiego się nie wydarzyło. Wszystko było u niej w jak najlepszym porządku. Co więcej, dostała się do redakcji gazetki, więc będzie pisać – czyli robić dokładnie to, co lubi, i to jeszcze spędzając ze mną czas.

– Niech ci będzie... A reszta? Jak zareagowali? – ciekawił się Landon.

Szkoda, że nie mógł być na spotkaniu redakcyjnym. Próbowałam go namówić, by również do nas dołączył, ale uznał, że ma ważniejsze sprawy i woli jednak zająć się ćwiczeniem nowych trendów makijażowych z Tik-Toka. Rozumiałam to, zwłaszcza że w przyszłości zamierzał na cały etat zajmować się wizażem.

– Widziałem, jak Agata na ciebie patrzyła na polaku – dodał po chwili. – Zazdrosna zołza.

– Agata... ugh! – Wzdrygnęłam się na samo wspomnienie tej dziewczyny. – Czyli mi się nie wydawało...

– Ani trochę. Była wściekła – oznajmił, uśmiechając się szeroko z satysfakcją.

Agata. Jej imię wywoływało u mnie dreszcze. Po tylu latach przywykłam, że jestem z nią w klasie, ale gdy przed rozpoczęciem liceum zobaczyłam jej nazwisko na liście osób przyjętych, prawie zemdlałam. Przez moment rozważałam zmianę szkoły, ale ostatecznie przekonałam samą siebie, że moja przyszłość i możliwość rozwijania największej pasji jest dla mnie ważniejsza niż uniknięcie męczenia się z największym wrogiem. Albo z wroginią, jeśli użyć feminatywu.

W każdym razie uznałam, że po prostu będę trzymać się z daleka od Agaty, i obrałam sobie za cel znalezienie grupki znajomych, którzy staną po mojej stronie w razie ewentualnych starć między nami. Ostatecznie zaprzyjaźniłam się wyłącznie z Landonem. To nie tak, że reszta mnie nie lubiła. Powiedziałabym, że byłam dość cenioną osobą w klasie, a nawet w szkole. Po prostu z Landonem znaleźliśmy wspólny język i rozumieliśmy się niemal na każdej płaszczyźnie, mimo że był dziesięć razy bardziej szalony, gadatliwy i ekspresyjny niż ja. Energicznie gestykulował, a kiedy coś opowiadał, mówił szybko, nie szczędząc najdrobniejszych szczegółów. Do tego swój stan emocjonalny demonstrował całą twarzą, ciałem, modulacją głosu, a jeśli to możliwe – również outfitem. I to bez względu na to, czy chodziło o radość, smutek, czy wściekłość. Na szczęście to wieczny optymistą, więc manifestował głównie pozytywne emocje. Pewnie dlatego wszyscy go tak lubili. Stanowił otwartą księgę, w której każdy z łatwością mógł czytać. To przeciwieństwo zamkniętej w sobie Kai – spokojnej, powściągliwej, wypowiadającej głośno swoje zdanie tylko w zaufanym towarzystwie. Czasem odnosiłam wrażenie, że zazdrościła Landonowi ekspresji, odwagi wyrażania siebie oraz ekstrawertycznego stylu. I że z tego powodu bywała wobec niego zgryźliwa. Szkoda, że swojej frustracji nie wyładowywała na Agacie.

Właśnie, Agata... Gdybym miała wskazać osobę, która wręcz pałała do mnie nienawiścią, bez sekundy namysłu skierowałabym palec w jej stronę. Znałyśmy się jakieś dziesięć lat. Początki naszej relacji sięgały podstawówki, ale wtedy wcale nie zapowiadała się tak źle. Początkowo byłyśmy dobrymi koleżankami. A może nawet przyjaciółkami? Chodziłyśmy razem do szkoły i odwiedzałyśmy się po zajęciach. Wszystko zmieniło się w dniu, gdy wycelowwała we mnie jedno bezpodstawne oskarżenie.

Był to dzień jej dziesiątych urodzin. Cały tydzień cieszyłam się na przyjęcie, które organizowała. Poszłam z mamą wybrać dla niej piękny prezent i wpadłam na pomysł, żeby wręczyć jej różową paczkę. Kupiliśmy więc torbę papierową z Hello Kitty, masę słodczy i piękną Barbie w balowej sukni z mnóstwem falbanek. Wszystko w kolorze cukierkowego różu. Doskonale pamiętam, jak trudno mi było zasnąć z powodu ekscytacji na myśl o tym, jak przyjaciółka ucieszy się na widok upominków. I faktycznie, radość była ogromna. Prezenty, jakie dostała tego dnia, zniosła do swojego pokoju – w czym jej pomogłam – i zamknęła go na klucz,

który schowała pod dywanikiem leżącym przed drzwiami. Na przyjęciu wszystkie dzieciaki bawiły się wyśmienicie i nic nie wskazywało na to, co zdarzy się kolejnego dnia...

Dzień po przyjęciu, przed pierwszą lekcją, gdy tylko przyszedłam pod salę, Agata podeszła do mnie z krzykiem. Pokazała mi swój puchaty pamiętnik, który... już nie był taki puchaty. Wyglądało to tak, jakby ktoś nieudolnie próbował go zgolić jednorazową maszynką. Strony w środku zostały pomazane czarnym markerem, a na jednej z nich napisano drukowanymi literami:

ZNAM TWOJE WSZYSTKIE TAJEMNICE.

Agata była przekonana, że to moja sprawka – w końcu tylko ja wiedziałam, gdzie chowa klucz. Próbowałam jej wytłumaczyć, że ukryła go pod dywanikiem wielkości wycieraczki przed własnym pokojem i nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, by się domyślić, że może tam być. Mówiłam, że podczas jej imprezy urodzinowej w domu przebywało mnóstwo osób, włącznie z jej kuzynką, z którą nie darzyły się szczególną sympatią, ale moje tłumaczenia były na nic. Nastawiła przeciwko mnie wszystkie koleżanki, co poskutkowało tym, że po czterech miesiącach przeniosłam się do klasy równoległej. Nie było to takie złe, bo dzięki temu poznałam Kaję i od razu się zaprzyjaźniłyśmy. Nienawisć, jaką Agata mnie obdarzyła, zrodziła się lata temu, ale trwała w niej po dziś dzień. Moja była przyjaciółka traktowała mnie jak rywalkę i frustrowała się, że na każdym kroku przegrywa w jakimś wyścigu pomiędzy nami, który był jedynie iluzją w jej głowie.



W pierwszym tygodniu funkcjonowania *Kącika zwierzeń* nie nadszedł ani jeden list, nie licząc jakichś idiotycznych maili z wygłupami w stylu: „Kocham się w pani od historii, ale ona ma męża. Jak się go pozbyć?”. Codziennie sprawdzałam skrzynkę, którą zamontował na korytarzu pan Józek – nasz konserwator – a napięcie, które czułam, narastało, gdy okazywała się zupełnie pusta. Powoli zaczynałam wątpić w powodzenie tego przedsięwzięcia. Gdyby nie to, że uczyłam się do matury i pisałam artykuły, snułabym się smutna po domu przez cały weekend. Przecież ta

akcja miała tak ogromny potencjał! Podzieliłam się swoimi rozterkami z mamą, na co usłyszałam jej pokrzepiające stwierdzenie, że to innowacja i potrzeba czasu, by uczniowie się z nią oswoili. Opowiedziała mi również o psychologii tłumu i o tym, że ludzie w większości nie lubią jako pierwsi podejmować działań. Zwykle czekają, aż ktoś inny zrobi pierwszy krok. Dało mi to odrobinę nadziei i sprawiło, że pozbyłam się presji, jaką sama na siebie nałożyłam w temacie gazetki.

Kolejny tydzień przyniósł mi nieoczekiwane – otrzymałam upragniony list, w którym jeden z uczniów prosił o poradę. Siedziałam na łóżku z laptopem na kolanach, opatulona kocem, opierając plecy o puchate poduszki. Miałam pod ręką kubek gorącej czekolady, w głośnikach rozbrzmiewało *Espresso* Sabriny Carpenter, pokój rozświetlały jedynie lampka biurkowa oraz płomień waniliowo-cynamonowej świecy. Zalogowałam się na Gmail z nastawieniem, że jak zwykle nic nowego tam nie zobaczę. Jakież było moje zaskoczenie, kiedy ujrzałam nową wiadomość. Serce zaabiło mi mocniej i o mało co nie oblałam się czekoladą. Drżącymi dłońmi odstawiłam kubek, który chwilę wcześniej przysuwałam do ust, i kliknęłam dwukrotnie, by otworzyć maila.

Cześć!

Może piszę z głupią prośbą, ale zależy mi na anonimowości i na tym, żeby ten list nie został opublikowany. Wiem, że to trochę wbrew zasadom funkcjonowania tej rubryki, ale temat jest dość delikatny i nie chcę narażać ani siebie, ani Jej na niepotrzebne komentarze.

Więc... podoba mi się dziewczyna. Zauroczyłem się nią strasznie. Trwa to już od ubiegłego roku, ale nie bardzo wiem, jak ją do siebie zachęcić.

Poradź mi, proszę, co zrobić.

Pozdrawiam

Zakochany na zabój

Przesuwałam wzrokiem po tekście z uwagą, jakbym smakowała każde słowo, które widzę. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że mam zaciśnięte gardło, a czytając pierwszą linijkę, wstrzymałam oddech i ścisnęłam udo tak mocno, że knykcie mi zbielewały.

O matko, ktoś faktycznie to napisał! – brzmiało mi w głowie, gdy dobrnęłam do końca listu.

Oczami wyobraźni widziałam sylwetkę bliżej niezidentyfikowanego nastolatka, który siada przed komputerem, kładzie dłonie na klawiaturze i stuka palcami w klawisze. To niesamowite. Ktoś zaufał mi na tyle, by podzielić się swoimi troskami i poprosić o radę. Ktoś wierzył, że mogę mu pomóc. Dreszcz ekscytacji przeszedł mi po karku na samą myśl, jak ważne mam zadanie i jak istotną funkcję pełnię. Tu chodziło o żywego człowieka, z jego realnymi problemami, który liczył na moje wsparcie.

Nie mogę go zawieść.

Tylko... to nie miała być konwersacja mailowa. Listy chcieliśmy publikować na łamach gazetki – taki był zamysł od samego początku. Z jednej strony miałam ochotę odpisać ciepłymi słowami i służyć pomocą, ale z drugiej chyba należało wyjaśnić, że to wbrew założeniom *Kącika zwierzeń*, i zamknąć laptop, by więcej o tym nie myśleć. Gdybym się teraz złała, to zaraz mogłyby się pojawić kolejne wiadomości z prośbą o to, by nasza korespondencja nie ujrzała światła dziennego. A tak nie mogło być. Takie działanie w moment doprowadziłoby do zamknięcia mojej ulubionej rubryki, nim jeszcze na dobre zaczęła istnieć. Jednak... to była pierwsza osoba, która uwierzyła, że mogę... a w zasadzie, że Cioteczka Dobra Rada może jej pomóc. Pierwsza osoba, która zaufała. W dodatku ta wiadomość była tak urocza i słodka, że czytając ją, czułam, jak serce niemal mi się rozpyływa, a na policzki wpływa rumieniec.

Nie, nie można zostawić zakochanego człowieka w potrzebie.

Westchnęłam i położyłam dłonie na klawiaturze.

Drogi Zakochany!

Dziękuję za Twoją wiadomość i zaufanie!

W zasadzie założeniem naszego kącika jest, by listy, które do nas piszecie, pojawiały się na łamach gazetki, ale to, co napisałeś, jest tak supersłodkie i tak chwyciło mnie za serce, że nie mogłabym nie odpowiedzieć! Tak że specjalnie dla Ciebie robimy wyjątek :).

Jeśli nie masz odwagi, aby wyznać wprost, co czujesz, to spraw, by Twoja ukochana sama zaczęła o Tobie myśleć. Może pod-

rzucić jej kwiatek lub coś słodkiego? Niech się zastanawia, od kogo dostała ten prezent! Dzięki temu wzbudziś w niej ciekawość. Gwarantuję, że gdy już się dowie, że to Ty zdobyłeś się na ten miły gest, spojrzy na Ciebie inaczej niż do tej pory :).

Konieczniesz dać znać, jak poszło!

Trzymam kciuki!

Pozdrawiam

xoxo

Cioteczka Dobra Rada

Kliknęłam *wyslij* i odetchnęłam głęboko. Czułam, że zrobiłam coś dobrego. Miałam nadzieję, że choć trochę pomogłam temu zakochanemu nieszczęśnikowi w zdobyciu ukochanej.



Nazajutrz podczas przerwy obiadowej opowiedziałam o liście Landonowi i Kai. Siedzieliśmy w szatni, wcinając ciepłe zapiekanki, podgrzane w mikrofalówce przez panią ze sklepiu, a ja mówiłam z ożywieniem, robiąc krótkie przerwy, by wziąć gryza kanapki.

– Nie każdy jest taki odważny, żeby od razu powiedzieć dziewczynie, że mu się podoba. – Zmierzyłam Landona wzrokiem z góry na dół. – To nic złego.

– Ta, jasne. – Strzepnął okruszyny ze swojej bluzki w panterkę. – Nie wiem, kto to jest, ale zgaduję, że ma takie opory nie bez powodu.

– Nie bądź wredny – oburzyła się Kaja. – Moim zdaniem to słodkie. W sumie mnie też zżera ciekawość, ale bardziej się zastanawiam, kim może być ta laska, w której się buja.

– Wypatrujemy, kto dostanie kwiaty. – Zachichotałam.

– Tylko wiesz, Jula, jak tak dalej pójdzie – zaczęła moja przyjaciółka, a ja czułam w jej wypowiedzi głos rozsądku – to nie będziemy mieli co umieścić w twojej nowej rubryczce.

– Wiem – zmieszana przygryzłam wargę – ale nie mogłam tego opublikować... Musiałam mu odpisać. Był uroczy. Miłości trzeba pomagać.

– W razie czego ja napiszę list, żebyście się nie najedli wstydu – wtrącił Landon, nim zrobił kolejny kęs.

– Serio? – Spojrzałam na niego z nadzieją, niemal krztusząc się kawałkiem zapiekanki. – Mógłbyś?

– *Honey*, nie ma problemu, przecież już wcześniej ci to obiecałem. – Machnął dłonią, pokazując, że to dla niego drobiazg. – Ale spodziewaj się pytań w stylu: „Proszę o polecenie najlepszej palety cieni w kolorach królujących w tym sezonie” albo „Polećcie błyszczyk powiększający usta”.

– Tego się obawiałam – odparłam, wzdychając.

– Chcesz tej pomocy czy nie? – Teatralnie przewrócił oczami.

– Dawaj, lepsze to niż nic – odparłam bez zastanowienia.

Gdy zabrzmiał dzwonek, powędrowaliśmy na lekcje. Kaja na pierwsze piętro, a ja z Landonem na drugie. Sala, w której mieliśmy zajęcia, akurat była otwarta, więc weszliśmy do środka.

– Co jest?! – zawołał Landon, zbliżając się do naszej ławki. Leżała na niej mleczna czekolada w rozmiarze XL. Podniósł ją i wyciągnął w moim kierunku. – Juls, to chyba dla ciebie... – Postukał palcem w przyklejoną do niej karteczkę, na której widniał wydrukowany napis:

Julka, jesteś słodsza niż czekolada.

– Dla mnie? – powtórzyłam z niedowierzaniem i rozejrzałam się po sali, jednocześnie czując, jak pąsowieją mi policzki.

– Najwyraźniej. Chyba koleś, który się ciebie radzi, chce cię poderwać. Następnym razem zasugeruj mu złote kolczyki i coś dla swojego *bestie*.

Spojrzałam na niego wymownie.

– Czyli teraz co? Mam czekać na kwiaty?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

A CO, GDYBYŚ ZOSTAŁA UPOKORZONA NA OCZACH NIE TYLKO SZKOŁY, ALE I CAŁEGO KRAJU?

GDYBY WSZYSCY ZNALEŻLI POWÓD, BY CIĘ ZNIENAWIDZIĆ?...

Rozpoczyna się ostatni rok nauki w liceum. Julka pragnie tylko jednego – zdobyć stypendium, które umożliwi jej studiowanie w Londynie. Gdy po napisaniu odważnego artykułu o ubóstwie menstruacyjnym zostaje redaktorką szkolnej gazetki, wydaje się, że wszystko idzie po jej myśli. Dziewczyna planuje kampanię, która ma przełamać tabu wokół tematu miesiączki. Wtedy jeszcze nie wie, że będzie się musiała zmierzyć z sabotażystą.

Do rubryki „Kącik Zwierzeń” w uczniowskim miesięczniku trafia anonimowy list od chłopaka, który prosi o pomoc w zdobyciu ukochanej. Julka chętnie doradza, zupełnie nieświadoma, że chodzi o nią. Kiedy dostaje słodki upominek i kwiaty, postanawia się dowiedzieć, kim jest jej tajemniczy wielbiciel.

Romantyczna zagadka szybko zamienia się w koszmar. Jeden pocałunek w hallo-weenową noc uruchamia lawinę zdarzeń: szantaż, upokorzenie w programie telewizyjnym, hejt i fałszywe oskarżenia. Julka zostaje osądzona, choć nikt nie zna jej wersji historii.

PATRONKI MEDIALNE:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-2962-3



9 788328 929623

cena: 49,90 zł